

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/konspiracja/71907,Jan-Olszewski-moje-doswiadczenia-z-1-i-2-sierpnia-1944-roku.html>



Fot. z zasobu IPN

ARTYKUŁ

Jan Olszewski: moje doświadczenia z 1 i 2 sierpnia 1944 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: JUSTYNA BŁAŻEJOWSKA [REDAKCJA]

02.08.2020

Dzisiaj chciałbym coś powiedzieć w związku z fragmentem opublikowanych w

2013 r. wspomnień Karola Modzelewskiego. Mianowicie, jak pamiętam dzień 1 sierpnia [1944 r.]. A pamiętam doskonale, chociaż miałem czternaście lat. Pierwsze takie przeżycie... Pozostało we mnie na zawsze i odbijało się szczególnie w dramatycznych sytuacjach.

Występując w marcu 1981 r. na zebraniu Krajowej Komisji Porozumiewawczej¹, mówiłem w napięciu, moja sytuacja była szczególna. To posiedzenie decydowało, praktycznie rzecz biorąc, o tym, czy nie dojdzie w Polsce do powtórki z Węgier 1956 r. Należałem razem z Władysławem Siłą-Nowickim do grupy doradców, którzy prezentowali stanowisko, że nie można dopuścić do natychmiastowego strajku generalnego, tylko trzeba skorzystać z formuły strajku ostrzegawczego. Tak, żeby komuniści zorientowali się, jak dalece zderzą się z czymś, co przyniesie głębokie konsekwencje. Rzeczywiście odwoływałem się do tamtych dni sierpniowych. Nie bardzo jednak wyobrażam sobie, aby wyciągać z tego wniosek, że walczyłem w Powstaniu². Nie chciałbym uchodzić za jakiegoś mitomana.

Pamiętam narastające napięcie. 1 sierpnia rano mój starszy kolega przyszedł się pożegnać. Takich, którzy szykowali się, było znacznie więcej i obserwowano się coraz większy ruch. Młodzi ludzie zaczęli kręcić się niemal jawnie, gromadzili potrzebne rzeczy. Stało się powszechnie wiadome, że to już dzisiaj.

Z całym patrolem czekaliśmy na moment mobilizacji

Ja bym skorzystał z okazji, że pani ma dyktafon, i nagrał jedną, ale ważną dla mnie rzecz. Muszę to poprzedzić krótkim wstępem, żeby było zrozumiałe. [...] Okupację przeżyłem w Warszawie, z tym, że w szczególnej Warszawie. Całe pięć lat spędziłem na Bródnie, na osiedlu kolejarskim, na obrzeżach stolicy. Już paręset metrów od mojego domu kończyła się granica miasta i zaczynało się Stare Bródno – wieś, folwarczek miejski.

Peryferyjna dzielnica, a jednak złączona z centrum poprzez kolej. Obiekty kolejowe były z punktu widzenia węzła warszawskiego zupełnie kluczowe, Niemcy stację przeładunkową jeszcze rozbudowali. Działy się tam faktycznie różne ważne rzeczy. Teren stał się przedmiotem zainteresowania także polskiej strony, AK-owskiego wywiadu. Jednocześnie stanowił źródło utrzymania dla wielu mieszkańców, ponieważ – krótko mówiąc – transporty niemieckie idące na front wschodni były okradane. Całe miasto odnosiło z tego duże korzyści. Mówię to, żeby scharakteryzować panujące warunki. Dzielnica miała bardzo dobre połączenie z miastem, z Pragą. Równocześnie tworzyła odrębne środowisko związane przeważnie z koleją. Funkcjonowała w gruncie rzeczy na prawach osady, małego miasteczka. Parę tysięcy osób, nie więcej niż dziesięć, znających się przynajmniej z widzenia. Przykład Bródna doskonale świadczy o zakresie konspiracji, jak również o tym, jak głęboko sięgały struktury konspiracyjne. W dniu wybuchu powstania na punktach zbiórek w dzielnicy zebrało się pięćset-sześćset ludzi.

Oczywiście, naszym patrolem niesłychanie czekaliśmy na moment mobilizacji. Pamiętam narastające napięcie. 1 sierpnia rano mój starszy kolega przyszedł się pożegnać. Takich, którzy szykowali się, było znacznie więcej i obserwowano się coraz większy ruch. Młodzi ludzie zaczęli kręcić się niemal jawnie, gromadzili potrzebne rzeczy. Stało się powszechnie wiadome, że to już dzisiaj. Nikt nie wiedział tylko, kiedy dokładnie. Z tego, co pamiętam, mówiło się raczej o godzinach nocnych. Około dwunastej usłyszeliśmy gwałtowną strzelaninę na Żoliborzu³, leżącym dokładnie *vis-à-vis* Bródna po drugiej stronie Wisły. A zatem coś się dzieje. *Notabene* w tym momencie po raz ostatni widziałem jeszcze na niebie sowieckie samoloty. Od południa aż do połowy września nie pokazał się ani jeden, chociaż wcześniej od dwóch tygodni każdego dnia parokrotnie pojawiały się nad Warszawą.

Przebieg 1 sierpnia był bardzo charakterystyczny. Wydarzenia oceniam z punktu widzenia świadka, który równocześnie należał do drużyn zawiszackich Szarych Szeregów.



**Uśmiechnięci młodzi ludzie,
najprawdopodobniej studenci
tajnego nauczania. Warszawa,
okres okupacji niemieckiej. Fot. z
zasobu IPN**

„Won stąd, smarkacze!”

Struktura Szarych Szeregów wyglądała tak, że składały się z patroli sześciuosobowych, a sześć patroli tworzyło zastęp. Najwyższym znanym mi kontaktem konspiracyjnym był zastępowy. Nachodzony i pytany, kiedy i gdzie mamy się stawić, odpowiadał, że dopiero później. Jak się okazało, w ogóle nie jesteśmy brani pod uwagę, ponieważ stan pogotowia przed Powstaniem nie dotyczył drużyn zawiszackich. Mobilizacja objęła tylko dwa wyższe szczeble, Szkoły Bojowe i Bataliony Szturmowe. Wiedząc to, sami postanowiliśmy z całym naszym patroliem zgłosić się na miejsce koncentracji. Zostawiono nas w spokoju, ale my nie chcieliśmy zostać w spokoju. Bądź co bądź należeliśmy do organizacji. Stawiliśmy się i... stanowiliśmy jedynie kłopot dla dowództwa.

Podeszliśmy z kolegą do wylotu ulicy, żeby coś sprawdzić, i zobaczyliśmy, jak ludzie zakładają opaski i wyciągają broń. Uznaliśmy, że trzeba to obejrzeć, bo to bardzo ciekawe. Wtem oficer, dowódca organizującej się placówki, huknął na nas: „Won stąd, smarkacze!”. Tak wyglądało moje pierwsze spotkanie z Powstaniem.

Powtórzę, pamiętam ten dzień jako niesłychanie ruchliwy. Wszyscy wciąż chodzili to w jedną, to w drugą stronę. Nagle około piątej zorientowałem się, że to już teraz... Podeszliśmy z kolegą do wylotu ulicy, żeby coś sprawdzić, i zobaczyliśmy, jak ludzie zakładają opaski i wyciągają broń. Uznaliśmy, że trzeba to obejrzeć, bo to bardzo ciekawe. Wtem oficer, dowódca organizującej się placówki, huknął na nas: „Won stąd, smarkacze!”. Tak wyglądało moje pierwsze spotkanie z Powstaniem. W efekcie wycofaliśmy się z dziesięć metrów, co nie przeszkodziło w obserwowaniu akcji. Placówka ubezpieczała atak na budynek szkoły, zajmowany przez armię niemiecką. Parę minut przed piątą nasi obstawili dojścia do obiektu. W tym momencie nadjechał od strony szosy niemiecki samochód ciężarowy. Ostrzelany serią z automatu, jedyne go posiadane, stanął. Kierowca i pasażer wyskoczyli z szoferki i natychmiast się poddali. Zaraz za naszymi plecami zaczęła się walka. Krótka, ale gwałtowna strzelanina. My cały czas towarzyszyliśmy patrolowi, który dokonał zatrzymania ciężarówki. Odprowadziliśmy Niemców do zdobytego już budynku szkoły, gdzie kilka chwil wcześniej broniło się siedmiu naszych przeciwników. Obiekt wzięty, zaczyna się... Razem z kolegami postanowiłem skorzystać z okazji, żeby dołączyć. Należymy do Szarych Szeregów, tworzymy patrol, mamy pseudonimy, proszę bardzo, oto jesteśmy. Prawdopodobnie skończyłoby się to przegnaniem jak z tamtej placówki. Skorzystałem jednak z protekcji jednego z dwóch moich starszych ciotecznych braci, dzięki czemu przynajmniej nikt nas nie wyrzucił.

Okazało się, że do końca dnia nie będziemy do niczego potrzebni, za to przydamy się nazajutrz, kiedy zacnie organizować się łączność, poczta, służba pomocnicza.

Na moją ocenę zgłosiło się paruset ludzi, sześciuset, siedmiuset, w większej części członków podziemia, ale przychodzili także ochotnicy. Pojawiali się przez cały wieczór 1 sierpnia. Wśród zebranych znajdowały się dziewczyny – sanitariuszki, łączniczki. Na wszystkich przypadało trzydzieści, czterdzieści karabinów, parę „błyskawic”, to znaczy automatycznych pistoletów produkcji konspiracyjnej, oraz kilkaset granatów ręcznych, przeważnie też zrobionych samemu. Może jeden granat na dwie osoby, więc... Sytuacja była trudna, a my stwarzaliśmy dodatkowy kłopot. Otrzymaliśmy w końcu funkcje łączników. Chociaż wyłącznie do tego sprowadził się mój udział, bardzo to przeżyłem. Z drugiej strony nie chciałbym, aby wyszło na to, że aspiruję do bycia powstańcem warszawskim. Cóż, powstanie na prawym brzegu Wisły wyglądało tak, jak wyglądało... Decyzja o zakończeniu walki nie wynikała zresztą z niechęci dowództwa, a z dysproporcji sił. Bezpośrednio przed 1 sierpnia Niemcy zdołali przerzucić na przedpola Pragi dywizję pancerną „Hermann Göring”. Mieli tak ogromną przewagę, że nie dało się myśleć o jakimkolwiek oporze. Byliśmy wobec ich potęgi bezradni i dowództwo słusznie zdecydowało o wycofaniu się. Zginęło kilkudziesięciu ludzi...

Ja zawsze z oporem mówię o swoim uczestnictwie w konspiracji, w Powstaniu. W sierpniu 1944 r. nie zdążyłem wykonać ani jednego zadania. Siedzieliśmy na terenie szkoły, dotrwaliśmy do drugiego dnia, gdzieś do czwartej, piątej po południu, kiedy dopadł nas rozkaz w gruncie rzeczy o rozformowaniu oddziałów. Zapadła decyzja, że ci, którzy wyrażą gotowość, wychodzą poza miasto i gdzieś na wysokości Jabłonny próbują przedostać się na drugą stronę. A reszta po prostu wraca do domu. W przypadku czternastoletnich chłopców w ogóle nie było kwestii. Ochotnicy musieli mieć przynajmniej osiemnaście lat, tylko czasem ktoś młodszy z kolegów zdołał jakoś dołączyć. Nie dało się nic zrobić... [...]



Powstanie Warszawskie. Grupa nastolatków w biało-czerwonych opaskach maszeruje środkiem ulicy. Idący jako drugi niesie polską flagę. Fot. z zasobu IPN

Już wystartowała z Anglii nasza brygada spadochronowa

Nastrój entuzjazmu zaczął trochę opadać w miarę rozwoju sytuacji. Już wiadomo, że główny atak, prowadzony przez dwie, trzy godziny, załamał się przed wieczorem i był krwawo okupiony. To docierało do budynku szkoły, gdzie wszystko ciągle jeszcze się organizowało. Gdzieś do północy zgłosiło się około sześciuset osób, tylko okazało się, że są pierwsze bardzo złe wiadomości, zdobycie najważniejszych obiektów nie udało się, ponieśliśmy straty. Najbardziej deprymował brak uzbrojenia. Kilkuset ludzi gotowych do walki, wciąż pojawiają się nowi ochotnicy, a mamy niewiele ponad trzydzieści sztuk długiej broni, parę automatów konspiracyjnej produkcji, trochę granatów... Jedyne przygotowuje się butelki z benzyną. Nastroje zaczynają siadać. I w tym momencie wychodzi jeden z oficerów, chyba nosił pseudonim „Zdziś”, ale głowy nie dam, porucznik, i mówi:

„Chłopcy, przyszły dobre wiadomości z Londynu. Wiemy, że już wystartowała nasza brygada spadochronowa. Właśnie wylatuje z Anglii, nad ranem powinna dotrzeć. Cztery tysiące żołnierzy z ciężkim uzbrojeniem”.

Oczywiście nastrój bardzo się podnosi. Wtedy my w to uwierzyliśmy, także ludzie dorośli, nie tylko ja. Nikt nie potrafił dokładnie ocenić, jakie są rzeczywiste możliwości przeprowadzenia takich operacji. Rano okazało się, że żadnego desantu być nie mogło. Nastroje opadły, co wcale nie znaczy, że upadła dalsza chęć walki. W ciągu nocy nastąpiło odparcie pierwszego rozpoznawczego patrolu niemieckiego. Składał się z dwóch czołgów, które próbowały wjechać na Bródno. Niemcy wycofali się i zaczęły się kopać rowy przeciwczołgowe. Bardzo – moim zdaniem – efektownie wyglądały. Cóż z tego, skoro trzy godziny później przyszło polecenie, że kto chce, niech wraca do domu, to jest wszyscy w zasadzie mają się rozejść, a poszukuje się ochotników, którzy opuszczą dzielnicę i wycofają się do lasów jabłonowskich z perspektywą przerzucenia na drugą stronę Wisły. Dotyczyło to oczywiście ludzi od osiemnastego roku życia, więc w żadnym wypadku mnie niestety nie... Hm..., „niestety”..., raczej „stety”...

Tak wyglądają moje doświadczenia z 1 i 2 sierpnia. [...]

Niemcy byli specjalnej troski, bo byli naszymi jeńcami

Charakterystyczny dla tego momentu i ludzi biorących udział w Powstaniu okazuje się stosunek do przeciwnika. Mogę to powiedzieć, bo widziałem, jak Polacy traktowali niemieckich jeńców.

Na ogół byli to ludzie z ostatniej rezerwy – starsi wehrmachtowcy lub bardzo młodzi. Z przerażeniem patrzyli na to dziwne zbiorowisko z karabinami. My wszyscy, a już zwłaszcza mieszkańcy Bródna, mieliśmy pewne

doświadczenia. Doświadczenia jak najgorsze i stopień nienawiści, negatywnego emocjonalnego napięcia w stosunku do członków formacji hitlerowskich, niemieckich, do funkcjonariuszy służb, rzeczywiście osiągnął wysoki pułap. Poza wojskiem znajdowali się na dzielnicy bahnschutze, którzy chronili obiekty kolejowe. Zachowywali się niesłychanie brutalnie, może nawet gorzej niż żandarmeria, niczym gestapo. Z ludźmi schwytanymi na terenach należących do kolei, podejrzanymi o robienie czegoś niewłaściwego, obchodzili się w sposób bestialski.

Czyny Niemców budziły odruchy chęci mordu. I wie pani, co jest dla mnie uderzające, jak dzisiaj na to patrzę? Tego dnia [1 sierpnia] byli traktowani nie powiem, że z sympatią, ale...

W atmosferze odzyskiwanej wolności pojawiła się swego rodzaju wspaniałomyślność wobec wroga, który momentalnie przestał być przeciwnikiem. Coś zupełnie nieprawdopodobnego. Zastanawiam się, skąd to się brało. Może z nastroju chwili... Od strony psychologicznej stanowi to dla mnie ciągle zagadkę.

Kilku starych rezerwistów, starych w ocenie dziecka, około czterdziestoletnich, którzy kwaterowali w naszej szkole, poddało się w pierwszym ataku. Wraz z dwoma żołnierzami z ostrzelanej ciężarówki stali się przedmiotem specjalnych zabiegów. Mundur niemiecki był absolutnie znienawidzony, a bez przerwy ktoś do nich podchodził – łączniczki i sanitariuszki pytały, czy nie są ranni, czy nie potrzebują pomocy. Pamiętam, jak dowódca korzystał z usług naszego starszego kolegi, który szkolną niemczyzną tłumaczył, że nie muszą niczego się obawiać. Jeśli nie zaczną uciekać, to nic żadnemu się nie stanie, ponieważ obowiązuje konwencja genewska, a powstańcy to regularna armia. Po czym wygłosił przemówienie na temat uprawnień jeńców. Chyba nawet nie do końca umieli to zrozumieć... Po uruchomieniu na samym początku kuchni polowej otrzymali kawę, później pierwszą ugotowaną tam zupeł. Przebywali w sali gimnastycznej i... byli specjalnej troski, bo byli naszymi jeńcami. Jeden został lekko ranny w rękę. Członkinie patrolu sanitarnego obandażowały go, prawie chciały położyć na nosze i odnieść.

Wiadomo, rok 1944, front wschodni... To byli ludzie z dodatkowego naboru. Z sytuacji pojmowali niewiele, nie wiedzieli, co się dzieje. Kiedy następnego dnia usłyszeli, że są wolni, „proszę bardzo, możecie sobie iść”, to – zdaje się – byli w stanie nieco ambiwalentnym. Już myśleli, że wojna się dla nich skończyła, a tu muszą wracać do swoich...



Powstanie Warszawskie - znaczek

Poczty Polowej Armii Krajowej. Z zasobu IPN

W atmosferze odzyskiwanej wolności („co prawda walki na pewno jeszcze będą, ale Polska znowu jest...”) pojawiła się swego rodzaju wspaniałomyślność wobec wroga, który momentalnie przestał być przeciwnikiem. Coś zupełnie nieprawdopodobnego. Zastanawiam się, skąd to się brało. Może z nastroju chwili... Od strony psychologicznej stanowi to dla mnie ciągle zagadkę. W relacjach z wyzwolenia Francji czyta się o odwecie, porachunkach, napadach na kolaborantów. Tutaj kolaborantów specjalnie nie było, ale np. na Bródnie zdarzył się przypadek młodej kobiety, która zakochała się w Niemcu. Nie wiem, jaką pełnił funkcję, w każdym razie przyjeżdżał w mundurze, przywoził różne rzeczy. Pojawił się po nią, kiedy administracja niemiecka związała się 22 czy 23 lipca, tylko ta nie zdecydowała się wyjechać. Wiadomo, jak odnoszono się do pań, które związały się z Niemcami w okresie okupacji. Otóż w tamtym czasie nie doszło do żadnego samosądu. Została aresztowana natychmiast po wkroczeniu Rosjan 15 września 1944 r. (od razu pojawiły się pierwsze placówki władzy „ludowej”). Mówię o tym, ponieważ to ważne, że uniknęliśmy w Polsce aktów zemsty, rozrachunków, uzyskiwania satysfakcji z odegrania się. To wszystko nie miało znaczenia w godzinie, w której – jak uważaliśmy – nastąpiło wyzwolenie. [...]

Nazajutrz po wejściu Sowietów zaczęły się aresztowania

A później oczywiście 13 i 14 września, wkroczenie 1. Dywizji. Żołnierze w polskich mundurach, polscy żołnierze. Faktycznie Polacy, ale tacy zahukani, to wszystko jakieś takie dziwne... Ludzie mimo wszystko przyjmowali ich kwiatami. Pierwsze dni niosły nadzieję, że nadejdzie odsiecz dla Warszawy. Już nazajutrz zaczęły się aresztowania. Dowódcy podziemia chyba sami się zresztą zgłosili. Nastąpiła pełna dekonspiracja siatki akowskiej. Niektórzy wstąpili do armii, część została zatrzymana i osadzona w Rembertowie. Bardzo szybko zorientowaliśmy się, jak to wygląda. W jednym z budynków, gdzie przed wojną mieścił się bodaj internat, zadomowił się urząd bezpieczeństwa. Słynny „Cyryl i Metody”...⁴ Okazało się, że trafiają tam starsi koledzy.

Rozpoczął się kolejny etap – naturalnej przedłużającej się, żywiłowej konspiracji, stanowiącej dalszy ciąg konspiracji szaroszeregowej.

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2019 „Biuletynu IPN”

(fragment książki Justyny Błażejowskiej *Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego*, Poznań 2019)

¹ 23 marca 1981 r., kiedy po tzw. prowokacji bydgoskiej ważyła się sprawa podjęcia przez Solidarność strajku generalnego. W swoich wspomnieniach Modzelewski pisał na ten temat: *Jan Olszewski – późniejszy premier i patriotyczny radykał, wówczas jednak orędownik umiaru – stwierdził, że strajk generalny jest w naszych warunkach odpowiednikiem powstania narodowego. Cichym, dramatycznym głosem opowiedział, że był w powstaniu warszawskim dowódcą drużyny. Zginęli wtedy prawie wszyscy jego podkomendni, siedemnasto-, osiemnastoletni chłopcy. On sam był ich rówieśnikiem, ale do dziś czuje się odpowiedzialny za ich śmierć. Co powiedzieć o dowódcach Armii Krajowej, którzy odpowiadali za śmierć blisko dwudziestu tysięcy takich chłopców i stu osiemdziesięciu tysięcy cywilnych mieszkańców miasta? Czy Krajowa Komisja Porozumiewawcza jest gotowa wziąć na swoje sumienie odpowiedzialność za podobne skutki własnej, nie dość rozważnej decyzji?* (K. Modzelewski, *Zajeżdźmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013, s. 39).

² Jan Olszewski w taki sposób uzasadniał swoje stanowisko: *Ja byłem harcerzem z Szarych Szeregów, który tego w ogóle nie rozumiał, dla którego to była zabawa, ale wiem, że jeżeli chodzi o tych starszych, trochę starszych moich kolegów, że oni tak wierzyli swemu dowództwu, że wykonaliby praktycznie każdy rozkaz, a bez rozkazu nie zrobiliby niczego. Twierdzono, że powstanie musi wybuchnąć, bo oni tego żądają, bo inaczej pójdą do boju żywiłowo. I to była nieprawda. Wiem, że dzisiaj na tej sali byłoby wielu z nich, których tu nie ma, i wiem, dlaczego ich nie ma* (Posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, 23-24 marca 1981 r., Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1986, s. 87, całe przemówienie: s. 83-87).

³ Na Żoliborzu zaczęło się o 13.50. „Zaczepona przy transporcie broni przez patrol niemiecki drużyna AK wdała się – z powodzeniem – w wymianę strzałów” (W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, wyd. III, pierwsze bez cenzury, przejrzone i uzupełnione przez A.K. Kunerta, Kraków 2008, s. 712).

⁴ Stołeczny Urząd Bezpieczeństwa Publicznego miał siedzibę przy ulicy Cyryla i Metodego 4. Mieszkańcy Pragi mawiali: „Cyryl jak Cyryl, ale te metody”... W latach dwudziestych działał w gmachu internat dla Prawosławnego Seminarium Duchownego.

COFNIJ SIĘ